

Autor: Regina Adamczak  
REDAKCJA LITERACKA

Smigaj

329

Dnia: 22.01.1971 r.

Godz. 17.45 - 17.55

JAK W ZWIERCIADLE

=====

WATERLOO 1900-1914  
PUBLIKACJA  
BYDGOSZCZ  
ze wola sie  
na wyl szale  
Nr D-6  
21.8.71  
poczt.

RA.  
g

Rozważania, którym nadałam tytuł zaczerpnięty z filmu Bergmana, nie będą miały nic wspólnego z działalnością kina, ze szwedzką obyczajowością, ani przypadkami z pogranicza patologii czy psychoanalizy. Po prostu - jak w zwierciadle oglądamy się nie tylko przy rannym goleniu, lub przy obserwacji najbliższych, ~~co~~ ~~rusz~~ to wyławiając dziedziczone podobieństwa rysów, gestów, charakter~~ów~~. Jak w zwierciadle można poczuć się też - dla przykładu - na widowni teatralnej, gdy akcja sztuki, działanie bohaterów poruszają jakieś struny szczególnie czułe, tkwiące gdzieś w głębi własnego "ja". I w gruncie rzeczy tylko taka sztuka, taki teatr, niosący ładunek emocji i wartości intelektualnych, byłby chyba urzeczywistnieniem marzeń. Przynajmniej dla tych wszystkich, którzy swoją człowieczą konstrukcję nie traktują wyłącznie jako mechanizm do "odbębniania" pracy zawodowej i pojemnik do wrzucania jedzenia i picia.

Dobry teatr powinien zatem w naszym społeczeństwie, w kraju ludzi kształcących się, wywołać samorzutnie ową niezaspokojoną potrzebę chodzenia na spektakle i to bez wielkiej agitacji,

bez używania argumentów tak oczywistych, że aż żenujących.

A jednak... jednak większość widzów w teatrach - głównie poza Warszawą,- to publiczność zorganizowana, nakłoniona najczęściej przez aktywnych zakładowych działaczy kulturalno-oświatowych, lub wręcz dowieziona z terenu autokarami do tzw.przybytku Melpomeny. Ten od lat praktykowany obyczaj, w początkowym okresie powojennym z pewnością słuszny i wychowawczy, ukształtował nam do tego stopnia biernego odbiorcę sztuki, że dziś trudno wprost wyobrazić sobie owego "masowego" widza przy kasie teatralnej.

Nawyk chodzenia do teatru, zwłaszcza na przedstawienia z tzw. repertuaru ambitnego i zaangażowanego miała wykształcić również zainicjowana parę lat temu przez Teatr Polski w Bydgoszczy głośna i mądra w założeniu akcja pod kryptonimem: "Bilet na Szekspira". W istocie spodziewać się należy o poważnego rozbudzenia zainteresowania teatrem. Marzyła się już widownia odtąd nigdy nie świecąca łysinami, kolejki formujące się przed kasą teatralną i organizator wrywający sobie włos z głowy z powodu niemożności zaspokojenia próśb o bilety wstępu. Uruchomiony został przecież cały dodatkowy dział propagandy przedstawień. W zakładach pracy i instytucjach, które z Teatrem Polskim podpisały umowę o współpracy kulturalnej, rozpoczęto reklamę granych

sztuk poprzez afisze, ulotki, fotosy. Ba, radiowęzły zakładowe nadawać zaczęły nawet nagrane na taśmie fragmenty sztuki. A przy tym odpowiedzialny pracownik odbierał potencjalnemu widzowi cały trud zaopatrzenia się w bilet, do którego zakład pracy dopłaca określoną część kosztu z funduszu zakładowego.

Bylibyśmy jednak nieuczciwymi lakiernikami rzeczywistości, gdybyśmy <sup>pośredniczy</sup> z satysfakcją mogli orzec, że ~~po paru latach doświadczeń~~ akcja "Bilet na Szekspira" osiągnęła już zamierzony cel. W sprawozdaniach, czy też na spotkaniach z kontrahentami teatr stwierdza co prawda, że "nasze zamierzenia upowszechnienia wartościowego repertuaru spotkały się z życzliwym stosunkiem zarówno władz, organizacji politycznych i związkowych, jak i zakładów pracy w Bydgoszczy, <sup>"</sup> jednocześnie jednak niedawno na konferencji poświęconej temu problemowi Dyrekcja Teatru przyznała, iż zaobserwowano ostatnio znaczny spadek zainteresowania się teatrem. Zdarzało się wręcz, że posiadacze abonamentu w ogóle nie zgłosili się w kasach po bilet, co oznaczało, że zapłacone miejsce świeciło pustką. To niezamierzone przez teatr "oszustwo" pociąga za sobą dalsze konsekwencje: wpływy kasowe mają fałszywe odbicie we frekwencji, aktorzy zaś niemile uczucie, że ich artystyczny

wysiłek nie znajduje uznania w formie oklasków publiczności, lecz w dotacji wpływającej od anonimowego płatnika za wykupione przez zakład abonamenty.

Jakie znaleźć wyjście z tej dwuznacznej i - powiedzmy sobie szczerze - niezdrowej sytuacji? Jak zapobiec temu zjawisku, zwłaszcza, że teatr nie może i nie chce zrezygnować ze swych artystycznych i ideowych zadań, z prezentowania wielkiej dramaturgii minionych wieków, dramatów moralnych jednostki, dramatów sprzeczności społecznych, sztuk nacechowanych głębokim humanitaryzmem."

Jak zapewnić pełną frekwencję na inscenizacji "Nieboskiej komedii", sztuce, przygotowywanej obecnie nieopisanym trudem całego prawie zespołu ludzi bydgoskiej sceny?

Z pełnym zatroskaniem obserwowałam ostatnio nieco dziwną, pełną niedomówień atmosferę, jaka wytworzyła się między Dyrekcją Teatru z jednej strony, a przedstawicielami zakładów produkcyjnych, związków zawodowych i kierownikami placówek kulturalno-oświatowych - z drugiej. Dyskusja ~~o~~ chwilami konstruktywna, stawała się chwilami ~~znow~~ jałowa, naiwna, a może i nieszczerą. Tak, jakby w hucie pominięto problem najważniejszy - produkcję stali. Wydaje się, że i tu <sup>dyskusja</sup> nie ~~dotykała~~ <sup>dotykała</sup> sedna sprawy. Zbyt mało mówiono o samych spektaklach.

Teatr przedstawiał swoje ambicje, ludzie pracy mówili, że gustują w sztukach typu komediowego, lekkich, na których się odpoczywa. Jeden z obecnych działaczy, po wysłuchaniu proponowanego na bieżący sezon repertuaru /do którego - poza wspomnianą "Nieboską komedią"- wchodzi m.in. Marlowe a "Tragiczne dzieje doktora Faustusa", Szaniawskiego "Żeglarz", Albee ego "Mała Alicja" czy Giraudoux "Amfitrion 38"/ oświadczył niemal rozbijając: "Ja się na tym nie znam, ale z tego, co będzie grane widzę, że są to sztuki wesołe i ładne, więc nie żałuję, że wpłaciliśmy te dziesięć tysięcy na abonamenty, nie wiedząc jeszcze na co". Dowód to nie tyle wzruszającego zaufania do teatru, ile nieświadomego działania. Można więc wyciągnąć wniosek, że akcja "Bilet na Szekspira" niewiele pomogła dotąd we wzajemnym porozumieniu teatru i masowego odbiorcy. Teatr wypada tu wręcz w roli przysłowiowej góry, do której nie może dojść Mahomet, ~~ali góra nie chce przyjść do Mahometa.~~

Do jednej wszakże konkluzji doszli uczestnicy konferencji, o której tu wspominam: że abonamenty teatralne, które za pośrednictwem Rady Zakładowej uzyskują robotnicy, nie będą - jak dotąd - ukierunkowane na określone sztuki, lecz pozwolą właścicielowi

336

karnetu nabyć bilet na dowolne przedstawienie, w zależności od własnego wyboru. Tak pojęty abonament na pewno gwarantuje jego wykorzystanie. Przestaje być wszakże elementem akcji "Bilet na Szekspira" w pierwotnym jej założeniu. Zapewni teatrowi większą frekwencję na sztukach niosących rozrywkę i zabawę, bo i takie muszą być grane w mieście, gdzie nie <sup>istnieje</sup> ~~istnieje~~ odrębny teatr komedii, satyry czy sensacji, - istnieje jednak poważne zagrożenie dla przedstawień o głębszych wartościach.

I stąd przed teatrem, który pragnąłby - jak sądzę - kontynuować akcję "Bilet na Szekspira" jawi się wcale niełatwe zadanie: stworzyć teatr gorący, emocjonalny, żarliwy, śmiało podejmujący drażliwe problemy naszej współczesności, naszego przełomowego wieku nowej cywilizacji, <sup>a jednocześnie dotrzeć</sup> ~~ponadto dotrzeć~~ do odpowiedniego adresata. Będzie nim młodzież, inteligencja techniczna, studenci, wszyscy, którzy chcieliby w teatrze znaleźć coś w rodzaju intelektualnej szarady, spektakle, które nie oduczyłyby nas myślenia.

Oczywiście nie wyczerpuję tutaj wniosków i problemów, które należałoby poruszyć w związku z koniecznością popularyzacji dobrego teatru. Ale refleksje, które nasuwają się na podstawie dotychczasowych doświadczeń, pozwalają - jak w zwierciadle - ocenić, jacy

w swej masie jesteśmy, na ile dobra konsumpcyjne przesłaniają nam  
jeszcze potrzeby kulturalnego rozwoju. Jest to punkt wyjścia do  
podjęcia dalszych wniosków i metod działania.